„GŁOS NARODU“

wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 8-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 8 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu 40 hal.

Cena 10 halerzy.

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré

„GŁOS NARODU“

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 190.

452 | Kraków, czwartek dnia 27 września 1906 roku. | ROK XIV.

Apoteoza bandytyzmu.

Gdzie jest granica pomiędzy rewolucją a bandytyzmem? Niestety! ta linja demarkacyjna już się zatarła; przyznają to nawet socjaliści, którzy mimo to, apoteozują po dawnemu wszystkie wypadki pod zaborem rosyjskim: i rewolucję i bandytyzm..... Dla „Naprzodu“ bandyci stanowią wyborny materjał rewolucyjny; maluczko a przemienią się w bohaterów... Tak uczy... historja! Naturalnie, historja przyprawiona według recepty „Naprzodu“, to znaczy gruntownie sfałszowana. „Naprzód“ twierdzi śmiało, że bardzo wielu „bohaterów epopei napoleońskiej, rozpoczynało swoją karjerę od... ...bandytyzmu! Stąd wniosek oczywisty, że rabusie, którzy przemienili Królestwo Polskie w jakiś najciemniejszy zakątek Abruzzów, to przyszli szermierze naszej... wolności! Smutno by wyglądała ta wolność, którą byśmy zawdzięczali pospolitym zbrodniarzom. Tylko rzecz ma się wprost przeciwnie: najgorszym wrogiem wolności jest właśnie bandytyzm i dopiero po stłumieniu tej zbrodniczej anarchii, nastać może prawdziwa swoboda. Zgadzamy się też najzupełniej z „Naprzodem“ co do wielkich zasług dla ludzkości Napoleona I. On to bowiem zdusił bezrząd i bandytyzm i dopiero wówczas odetchnęła Francja a z nią Europa.

Gdybyśmy chcieli snuć dalej wątek historycznych rozumowań, to prawdopodobnie odkrylibyśmy, że zwyrodniała w terrorze rewolucja, przyniosła ludzkości same tylko nieszczęścia, — pod czas gdy Napoleon dopiero popchnął ją na nowe lepsze drogi, jako obrońca społecznego porządku...

Ale porównywanie rewolucyi francuskiej, z bandytyzmem grasującym w Królestwie, jest nawet ubliżeniem dla jej sprawców, — bo w bandytyzmie niema już ani cienia ideowych pragnień, jest tylko rozpętanie najgorszych instynktów, chęć używania bez pracy, i podeptanie wszystkich podstaw prawą i etyki,..

To też niewątpliwie „ubolewania lub pogardy godzien jest dziś ten Polak, który rewolucję (to znaczy walkę o wolność) stawia na równi z bandytyzmem“.

A to właśnie czyni stale „Naprzód“, z które go wyjmujemy powyższy cytat, a który jak zwykle łączy obłudę z perfidją.

Reforma wyborcza.

Wiedeń, 26 września.

(Mm.) Koło Polskie znowu się zebrało dzisiaj na posiedzenie. Będzie to posiedzenie poufne, przy najmniej przeważnie poufne, bo poświęcone dyskusyi nad systemem wyborczym pluralnym.

Piszemy słowa niniejsze podczas posiedzenia. Nie wiemy czy posłowie polscy powezmą uchwałę, a jeżeli powezmą, jak postanowią, czy ją ogłosić lub nie. Na podstawie przecież informacyj, zbieranych w rozmaitych frakcyach Koła Polskiego, muszę stwierdzić, iż część znaczna posłów jest gotową poprzeć system pluralny wyborczy. Stawia tylko warunek: chce, by to był system racyonalny, dający wpływ na sprawy państwowe istotnie jednostkom dojrzalszym, a więc i bardziej umiarkowanym.

W komisyi reformy wyborczej poseł dr. Stanisław Starzyński postawił wniosek, psujący szyki Rusinom. Ci ostatni liczyli, że bez względu na system proporcyonalny w gminach wiejskich galicyjskich każdy mandat, opróżniony w wschodniej części kraju podczas kadencyi sześcioletniej parlamentarnej, musi przypaść im, wyłącznie im. Skoro bowiem tylko jednego posła dany okręg wybor czy miałby obierać, rzecz jasna, zdobyliby go ci, którzy mają większość w Galicyi wschodniej, a więc Rusini. Mniejszość polska pozostałaby bez mandatu.

Tymczasem poseł Starzyński zaprojektował, ażeby równocześnie wybierać posłów oraz ich zastępców. W razie, jeżeli poseł umrze, mandat złoży lub go utraci z powodów ustawowych, mandat automatycznie dziedziczy zastępca. Komisya i rząd przyjęli sympatycznie projekt polski jako następstwo logiczne systemu proporcyonalnego, który ma chronić mniejszość przed pogwałceniem.

Poseł Wassilko nie był na posiedzeniu komisyi. Gdy się dowie, co zaszło, nie bardzo będzie zadowolonym.

Bawi tutaj pan Krzysztof Abrahamowicz, poseł sejmowy Bukowiński i prezes Koła Polskiego w sejmie Bukowińskim. Robi starania o mandat polski do parlamentu z Bukowiny.

Miałem sposobność rozmawiania z nim o sprawie. Broni jej świetnie i ma słuszność, gdy mówi, że 40000 Polaków na Bukowinie poniosłoby cios ciężki, śmiertelny, gdyby straciło przedstawiciela w parlamencie. W sobotę przyjeżdżają do Wiednia dr. Kwiatkowski, prezes Koła Polskiego Passakas, dr. Stefanowicz i redaktor Zucker z Czerniowiec w tej samej sprawie. Prezes Dawid Abrahamowicz i poseł dr. Głąbiński gorliwie popierają żądanie Polaków Bukowińskich.

Z obozów i pism ludowych.

Z trzech pism, jakby z trzech zatrutych źródeł, płynie co tydzień jad, który ogłupia umysł a psuje serca ludu.

Najwstrętniejszem z pism, to „**Obrona ludu**“, — bo redagowana przez członka Koła polskiego, tak samo jak „Przyjaciel ludu“ lub „Prawo ludu“ zohydza w każdym numerze tak całą reprezentację polską w Wiedniu, jak osobiście pojedyńczych jego członków. Cóż włościanin może sobie myśleć, czytając takie rzeczy w tem piśmie „Ha, powie musi to być prawda, boć on tam siedzi między nimi — i nie mu za to nie robią, ani go nie wyrzucają z Koła. Widać poczuwają się do winy!“

Wstępny artykuł pod tytułem: „Nowy zamach na prawo ludu“ przedstawia wniosek p. Starzyńskiego o rozszerzeniu autonomji kraju — jako taki zamach! A przecie Danielaka obowięzuje uchwała Koła polskiego. Nie dosć na tem, dalej pisze tak: „Nasze stańczyki w kole, ks. Pastor i demokrata od 7 boleści Głąbiński postawili wniosek itd. Niemcy jednak, dodaje, zapowiedzieli gorącą walkę, jeżeli stańczyki zechcą nadal w ten sposób utrudniać sprawę reformy wyborczej.“

Więc Niemcy bronią reformy, a Polacy ją utrudniają i Niemcom nie chodzi o autonomię ale o reformę.

W końcu zgodnie z ludowcami i socjalistami dodaje zwykły frazes: „I my chcemy rozszerzenia praw naszego Sejmu, ale nie teraz, gdy tam rządzą tylko stańczyki, ale wtedy, gdy „tam przyjdzie „lud“ i posłowie ludowi do władzy i rządów“.

Jak tam ma wejść lud i jacy posłowie ludowi, o tem oczywiście ani Danielak, ani jego przyjaciele polityczne nie raczą pisać. A to przecie najciekawsze, i wartoby wiedzieć, który z trójki: Danielak, Stapiński, Daszyński, upatrzony jest na marszałka, a który na namiestnika? Ilu też dobiorą do siebie Krempów i Włodków, a ilu Haeckerów, Diamandów, Misiołków itp.

Bo jak ma lud wejść do Sejmu i posłowie ludowi, to przecie tylko w ten sposób może być złożona przyszła Izba prawodawcza, a pierwszy jej wniosek będzie: wezwanie do rządu, aby wywłaszczył wszystkich obszarników, a uwolnił wszystkich bandytów, bo oni tylko wykonali polecenie socjalistyczne, że teraz biedni mają okradać bogaczów.

Po takim wstępie idzie ubolewanie nad żydami w Siedlcach i nad rozstrzelanymi bandytami, a na deser w kronice tak pisze członek Koła polskiego o swoim byłym prezesie, a dziś mężu zaufania w ministrestwie: „Owacja dla hr. Wojtka. Niedawno zjechał hr. Wojtek do Jezupola. **Łajdactwa** popełniane w celu obalenia reformy wyborczej nabawiły go strachu:...i tak bał się o całość swej skóry Wojtek, że zwrócił się do starostwa, by mu dano dla bezpieczeństwa żandarmerję.... I stale w całym artykuliku używając wyrażenia Wojtek, opowiada, że gdy wychodził z cerkwi chłopi urządzili mu szpaler... obracając się tyłem do p. ministra-rodaka, który uciekał jak zmyty, kontent, że strach się skończył na oglądaniu chłopskich — tyłów.“

Artykulik ten, odpisany zapewne z jakiegoś socjalnodemokratycznego pisma, świadczy o dobrym smaku i uczciwości charakteru Danielaka.

* * *

„**Przyjaciel ludu**“ trzymając się starej swej metody zabawiania czemś ludzi, wzywa przedewszystkiem, aby czemprędzej wysyłano petycje przeciw uchwale komisji wyborczej, mocą której można w Galicyi łączyć gminy w okręgi co najmniej z 1500 dusz złożone, bo to także zamach „wszechpolsko-centrowo–stańczykowski!“

W kilku już numerach przytacza „Przyja-

ciel" całe artykuły z dawnych roczników „Wieńca-Pszczółki" pisanych w czasie dawniejszych walk wyborczych i kończy je stale tym refrenem: „Tak pisał ks. Stojałowski w grudniu 1900 r. a teraz co pisze?"

Możnaby tak samo przytoczyć co Stapiński pisał o socjalnych demokratach i wszechpolakach dawniej, a co pisze dziś — i na odwrót, co pisali socjaliści o ludowcach i samym Stapińskim, a co piszą dzisiaj.

We wszystkich jednak artykułach ks. Stojałowskiego przez „Przyjaciela ludu" dziś przytaczanych, był zawsze położony nacisk na chrześcijańsko społeczną zasadę, ale tej nie uznawał, ani dziś nie uznaje **„Przyjaciel ludu"**, więc pożytku z tego przytaczania nie odniósł żadnego Powtarzanie tych artykułów ma też głównie na celu dowieść, że „Wieniec-Pszczółka" dawniej zwalczały Koło polskie, a teraz jest ono dla nich świętością narodową". Dowodzi to, że głupota jest nieuleczalną. Kto bowiem nie rozumie, że w sprawach politycznych można i trzeba nauczyć się czegoś przez doświadczenie i zmianę sytuacji politycznej, tego niepodobna uleczyć. Stapiński trzyma się prawdziwie polityki „chłopskiej", i to ciemnych chłopów, którzy wyznają zasadę: „Mój tato nie czytali i żyli — to i ja tak". „Przyjaciel ludu" jest również zdania, że skorom raz zrobił głupstwo, to dla konsekwencji i charakteru muszę je robić do końca.

W korespondencjach radzi jakiś „chłop" z Bocheńskiego ks. biskupowi Wałęgze, aby odłożył wizytacje biskupie w obecnej porze, bo, „czas w którym ks. biskup objeżdża dyecezyę, każe nam się dużo **„domyślać!"** Mianowicie, że po za celem religijnym wchodzą w grę także inne czynniki.

Nie pierwszy to raz p. Stapiński daje wskazówki biskupom, jak mają robić. W poprzednich numerach udzielał ks. biskupowi Pelczarowi rad w sprawie „Związku katolicko-społecznego" — a wszystkim biskupom doradzał, aby nie zaczepiali ludowców.

Zapewne te **światłe rady** p. Stapińskiego będą skwapliwie i wdzięcznie przyjęte.

Brutalniejszych napaści na duchownych w nrze z d nia 20 września nie ma, za to dostało się p. Hanusiowi, marszałkowi Bocheńskiemu za to, że śmiał za ks. Sękowskim głosować na wicemarszałka; i bankowi ziemskiemu w Łańcucie za to, że psuje interesa banku parcelacyjnego.

Już wdzięczność obowiązuje. Każdy numer „Przyjaciela ludu" wydany jest kosztem banku parcelacyjnego, którego inseraty zajmują przeszło *siedm całych stronnic pisma*, a więc pokrywają koszt całego numeru!

Dodawszy do tego, że p. Stapiński przemieszkuje z rodziną w letnich miesiącach we dworach, i urządza w nich wiece, zrozumiałą jest rzeczą, że musi nienawidzieć każdy inny bank, zajmujący się parcelacją, a do tego nie prowadzoną po myśli p. Stapińskiego, — bank po nad to, który nie daje co tygodnia 7 stron inseratów.

„Prawo ludu" w nrze 38 z 21 września podaje ten sam artykuł o hr. Wojciechu Dzieduszyckim co i „Obrona ludu" stwierdzając koleżeństwo broni. Podając zaś obszerne streszczenie socjaldemokratycznego zebrania przeciw pluralności gosowania, cytuje z mowy Daszyńskiego taki ustęp: „Nasi bracia z za kordonu pomogli nam w walce (z wrogami ludu) swoją rewolucją i za to należy się im cześć i hołd. Ale ta rewolucja za kordonem trwa dalej, wzmaga się i walczy na śmierć i życie z carskimi oprawcami.

Kto **„chce u nas dziś bezpieczeństwa osoby i mienia"**, ten co rychlej powinien się przychylić do wywalczenia praw ludowych. Niech sprobują oszukać lud, a przekonają się, że i nasz proletarjat w Krakowie i Lwowie, Śląsku i Galicji, potrafi tak samo walczyć jak i lud w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu.... Braknie środków legalnych, wtedy **„zmuszą lud do nielegalnych"**.

W obec tego urzędowego, że tak powiemy stwierdzenia przez Daszyńskiego, że walka, **zagrażająca „mieniu i życiu"** każdego, kto się nie przychyla do wywalczenia praw ludowych — to wychwalanie „rewolucji za kordonem" — bez zastrzeżenia, że „bandytyzm to nie rewolucja" jakże naiwnymi są ci z naszych dziennikarzy, którzy jeszcze ciągle rozróżniają pomiędzy bandytami a czerwonymi towarzyszami, pomiędzy rewolucją a partją socjalnodemokratyczną!

Daszyński wszystkie te czyny windykuje dla siebie, składa cześć i hołd tym, którzy naruszają bezpieczeństwo „mienia i życia" — a nasi demokraci różnego gatunku na gwałt chcą rozdzielać tych, u których jest jedna myśl, jeden duch i spólna praca.

* * *

A komu to nie wystarcza, niech odczyta wstępny górnolotny i poetyczny artykuł „Naprzodu" z dnia dzisiejszego. Znajdzie tam apoteozę bandytyzmu, wychwalanie rabusiów i podpalaczy. z których wyrośli **„bohaterowie Na poleona I"** — Trzebaż innego dowodu, że bandyci „to towarzysze czerwoni?"

Z komisji reformy wyborczej.

Wiedeń, 27 września.

Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu komisji reformy wyborczej przyjęto par. 25, 26 i 27 (dotyczące kart głosowania i głosowania same go) w brzmieniu projektu rządowego.

Par. 28 dotyczący zamknięcia głosowania, po dłuższej dyskusyi przyjęto w następującem brzmieniu:

„Oddawanie głosów ma być zamknięte o oznaczonej godzinie. Atoli wyborcy, którzy jeszcze przed upływem godziny końcowej znaleźli się w lokalu wyborczym, w poczekalniach przeznaczonych przez komisyę wyborczą dla wyborców lub bezpośrednio przed lokalem wyborczym, nie mogą być wykluczeni od oddania głosu. W razie zajść, które przeszkadzają rozpoczęciu, kontynuowaniu lub zakończeniu czynności wyborczej, czynność wyborcza może być przez komisyę wyborczą za zezwoleniem komisarza wyborczego odłożoną na dzień następny lub przedłużoną, każde odroczenie lub przedłużenie ma być na czas w zwykły w tej miejscowości sposób ogłoszone. Jeżeli oddawanie głosów już się rozpoczęło, to akta i urna wyborcza z zawartemi w niej kartkami głosowania mają być przez komisyę wyborczą i komisarza wyborczego aż do dalszego ciągu aktu wyborczego przechowywane pod pieczęcią."

Następnie przyjęto par. 29 (skrutynium) i par. 30—33 (szczegółowe postanowienia o liczeniu głosów) w brzmieniu rządowego przedłożenia. Par. 34 i 35, dotyczące proporcyonalnego systemu wyborczego w Galicyi, zostały już poprzednio uchwalone, komisja przystąpiła więc do obrad nad par. 36, dotyczącym ściślego wyboru.

Pos. Starzyński zaznacza, że przez zaprowadzenie proporcyonalnego systemu w par. 34 i 35 stała się aktualna kwestja wyboru zastępców, któ ra czyni zbytecznym ewentualny wybór uzupełniający. System proporcyonalny ma na celu zapewnienie reprezentacyi w parlamencie mniejszości okręgu wyborczego. Jednakże, jeżeli wybrany przez mniejszość poseł z jakichkolwiek powodów musi opuścić parlament, musiałyby być rozpisane ponowne wybory, przy których naturalnie mniejszość i większość dotyczącego okręgu wyborczego brałyby udział. Wówczas większość, któ ra już przy pierwszym wyborze otrzymała reprezentanta, głosowałaby znowu za swoim kandydatem, tak że w ten sposób mniejszość straciłaby swego reprezentanta w parlamencie, natomiast większość otrzymałaby zamiast jednego posła dwóch. Wobec tego — zdaniem mówcy — postę-

(Ciąg dalszy.

Tajemnica leśnego jeziora.

Przekład z duńskiego.

51) (Ciąg dalszy.)

W ciągu dnia odwiedził go porucznik Claes. Podczas kiedy pracował nad urzędowym raportem i korespondencją z konsulatami, a Jeanetta udała się na spoczynek, signora Monturi, kręcącą się po mieszkaniu z pomrukiwaniem dobrze usposobionej kotki, zameldowała, że jakiś młody człowiek chce się z nim widzieć.

Na bilecie wizytowym widniał napis:

„Claes Ankerkrone, porucznik huzarów, właściciel dóbr Gemmalstorf.

— Prosić. — rzekł krótko Holst i Claes, uśmiechnięty, z lekkim ukłonem wszedł do pokoju.

Holst wskazał mu miejsce, które porucznik zajął z wielką swobodą.

— Przyszedłem właściwie do donny Jeanetty. Nie oczekiwałem, żeby porucznik Holst przyjął tak do serca życzenia biednego Hugolda i rozciągnął opiekę nad tą osobą aż do tego stopnia. Widzę jednak, że nie zbywa jej na niczem.

Holst poczerwieniał, lecz zmusił się do grzecznego zapytania:

— W czem mogę być na usługi pana porucznika?

Claes spoważniał.

— A więc Hugold Sjöström i ja byliśmy niegdyś przyjaciółmi. Nie mam w zwyczaju opuszczać przyjaciela w potrzebie, korzystam zatem ze sposobności, aby zapytać pana, ile potrzeba na uwolnienie Hugolda z matni.

— Wątpię, żeby się to dało zrobić. Mówiłem już raz, że kwota jest bardzo znaczną.

Claes uśmiechnął się z pewną wyniosłością.

— To zależy od tego, co nazwiemy znaczną kwotą, poruczniku Holst. Ja nie zwykłem liczyć się tak ściśle.

— To jest... pańska żona, — chciałeś pan powiedzieć — wtrącił Holst, którego irytowało zachowanie się młodego człowieka.

Claes zagryzł usta.

— Nie przyszedłem tu wszczynać kłótni.

— Ach uchowaj Boże, — odrzekł Holst z lekkim ukłonem, — tylko pan zupełnie fałszywie zapatrujesz się na położenie. Moją rzeczą było kazać aresztować Sjöströma, a o uwolnieniu jego mogą decydować tylko kompetentne władze. Pozostaje panu wziąć adwokata, któryby miał do niego dostęp, lecz nie radzę panu tego czynić.

— A to czemu? — zawołał Claes i chciał dodać kilka docinków o Jeanecie, ale powstrzymał się.

Holst wstał, podszedł do młodego człowieka i rzekł: „Pański ojciec jest moim przyjacielem, oddany jestem pańskiej rodzinie bardziej, niż pan możesz przypuszczać. Mogę być pożytecznym i dla pana, jeśli zechcesz obdarzyć mnie swojem zaufaniem. Pomiędzy ludźmi honoru dość jednego słowa — przyjm mnie za swego przyjaciela, a nie pożałujesz tego.

Claes okazał pewne zaambarasowanie.

— Proszę mi wybaczyć, panie Holst, jestem oficerem a pański, zresztą bardzo szacowny zawód dedektywa czyni to, jakby to powiedzieć — niemożliwem.

— Nie sądziłem, że pan, panie poruczniku Ankerkrone, jesteś głupcem, — wymówił ostro Holst i nie zważając na porwanie się Claesa, ciągnął dalej: „mam poważną rzecz przed sobą i nie myślę pozwolić, aby głupota pokrzyżowała moje plany. Swemu nazwisku i przyjaźni mojej dla pańskiego ojca zawdzięczasz pan, że postępuje w tej sprawie tak, a nie inaczej. Musisz pan sobie przypominać, coś zamierzał uczynić około 27 marca tego roku i czujesz zapewne, że gdyby pański ojciec nie przeszkodził temu, dziś nie różniłbyś się może wiele od swego przyjaciela Hugolda Sjöström. Pan masz krótką pamięć, panie poruczniku, lecz wiedz, że mówisz do człowieka, znającego twoje stosunki lepiej, niż ci się zdawać może. Radzę panu nie stawać mi w poprzek drogi, mogłoby to kosztować więcej, niż pana stać nato, chociaż tak mało cenisz pieniądz i jego wartość.

Claes, blady, zacinał zęby.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć?

— Nie wiem, czy pan, panie poruczniku Ankerkrone, zechcesz stanąć jako świadek w sprawie wytoczonej Hugoldowi Sjöström za fałszerstwo i oszustwo na szkodę jego dawnej kochanki Annie Cederlund, i czy zechcesz wystąpić przed szwedzkim sądem przysięgłych obok takiego Karlkvista z Christiansstad. Stać się może, że pańska małżonka oceniłaby skandal według jego wartości, że pańscy sąsiedzi i przyjaciele w Skone byliby niemile dotknięci, wyczytawszy w dziennikach sprawozdanie z rozprawy, w której pan odgrywałbyś nieposlednią rolę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

posowania przy wyborze zastępcy byliby wybierani za pomocą tej samej kartki głosowania, któremi wybiera się posłów. Poprostu karta głosowania zawierać powinna 2 rubryki. W górną wpisywałoby się nazwisko kandydata na posła, w doln nazwisko zastępcy. Wybrany zastępca mógłby być użyty jako zastępca tylko tego posła, z którym na tej samej karcie wyborczej figurował jako zastępca, tylko wówczas też mógłby być powołany do parlamentu, gdyby z pewnych powodów opróżnił się mandat posła, w którego miejscu on jako zastępca został wybrany. Dla wyboru zastępcy byłby miarodajny ten sam wybór względnie ten sam ści sły wybór, jak dla wyboru posła.

Mowca stawia dlatego następujący wniosek:

Par. 36 ordynacyi wyborczej do Rady państwa ma brzmieć:

„Jeżeli przez jedno i to samo ciało wyborcze równocześnie dwaj posłowie będą wybierani, to równocześnie za pomocą tej samej kartki głosowania oddaje się głos na zastępcę, a mianowicie w ten sposób, że każdy wyborca na swej karcie wyborczej, prócz imienia tej osoby, którą wybiera na posła, umieści w drugiej rubryce karty głosowania także nazwisko drugiej osoby, którą wybiera na zastępcę. Wybór każdego zastępcy dokonywuje się tym samym aktem wyborczym, względnie tym samym wyborem ścisłym, mocą którego wybór dotyczącego posła zostaje dokonany. Przy tym wyborze ta osoba ma być uważana za obraną na zastępcę, która zjednoczy na siebie względnie największą ilość głosów. Jeżeli przy decydującym wyborze dwóch lub więcej kandydatów na zastępcę otrzymało równą ilość głosów, to rozstrzyga również los. Zastępca wchodzi w skład Izby tylko w tym wypadku, jeżeli oba dotyczące mandaty po selskie nie są równocześnie opróżnione i z powodu tego nie może być równocześnie dokonany wybór ponowny obu posłów. W razie więc, jeżeli tylko jeden poseł dotyczącego okręgu wyborczego wyboru nie przyjmie, lub z jakichkolwiekbądź ustawowych powodów przestanie być członkiem Izby poselskiej, to nie następuje wybór uzupełniający, lecz w jego miesce wstępuje do Izby posłów wybrany zastępca dotyczącego posła. Jeżeli zastępca, czy to przed, czy po wstąpieniu do Izby, straci wybieralność, umrze lub z jakichkolwiek innych powodów przestanie być członkiem Izby poselskiej, to rozpisany zostaje wybór ponowny."

Wreszcie zaznacza mówca, że przyjęcie tego wniosku spowodowałoby także zmianę par. 18 ust. zasad. państw. o reprezentacji parlamentarnej, określającego, że jeźli jakiś poseł przestanie być członkiem Izby poselskiej, to musi być rozpisany ponowny wybór.

W dyskusji pos. Vogler i Grabmayr przychylili się do zasady wniosku pos. Starzyńskiego, a minister Bienerth zaznaczył, że uważa ten wniosek za jedyną możliwość zapewnienia zastępstwa mniejszości. Minister zauważył również, że przyjęcie wniosku pociąga zmianę par. 18 ust. zas.

Odnośnie do tego pos. Starzyński postawił następujący wniosek:

Ostatni ustęp a linea par. 18 zasadn. ust. państw. o reprezentacyi parlamentarnej ma brzmieć:

„Podczas trwania okresu wyborczego maja być dokonane wybory uzupełniające, jeżeli członek Izby poselskiej straci wybieralność, umrze, złoży mandat, lub z jakichkolwiek innych ustawowych powodów przestanie być członkiem Rady państwa, wyjąwszy wypadki, w których równocześnie z wyborem posła wybiera się także zastępca, jeżeli i o ile ten zastępca zajmie opróżnione miejsce poselskie."

Na tem obrady przerwano do dzisiaj.

* *

Podczas dyskusyi nad par. 23, ks. Pastor oświadczył się w stanowczy sposób przeciw wnioskowi pos. Stranskyʼego, gdyż wykluczyłby on zupełnie swobodę wyboru. Również oświadczył się przeciw wnioskowi pos. Voglera, by w wyjątkowych wypadkach wpuszczano wyborców pojedyńczo do lokalu. W końcu oświadczył się przeciw części wniosku pos. Kramarza, przyznającej władzy politycznej prawo rozstrzygania, czy wyborcy mają pojedyńczo wchodzić do lokalu wyborczego lub nie. Prawo to — jeżeli wogóle ma być komu przyznane— powinno przysługiwać tylko komisarzowi wyborczemu. Instytucję mężów zaufania uważa mówca za wskazaną w interesie samej komisyi wyborczej, gdyż komisya nie powinna być narażona na żadne podejrzenia i oszczerstwa.

Od wydawnictwa.

Możemy śmiało powiedzieć, że „Głos Narodu" był od chwili swego założenia pismem „chrześcijańsko-demokratycznem."

Ś. p. Józef Rogosz, mąż niezaprzeczonego talentu i zdolności dziennikarskich nadał mu ten kierunek wówczas, gdy jeszcze hasło chrześcijańskiej demokracyi nie było tak jasno, jak obecnie skrystalizowane, leżało jednak na dnie każdej wierzącej polskiej duszy a przebijało się głównie w pewnym, że tak powiemy, instynkcie antiżydowskim.

Wzrost i rozszerzenie się pisma, niebywałe tam, gdzie nakład kapitału i reklama prawie żadnej nie odgrywały roli, najlepiej dowodzą, że kierunek ten odpowiadał poglądom i uczuciom naszej społeczności.

Po przedwczesnym i niespodziewanym zgonie założyciela „Głosu Narodu", aczkolwiek zmieniał redaktorów pozostał wiernym głównym wytycznym mu przez założyciela zasadom. Redaktorowie zrozumieli, że pismo, jeżeli ma być wyrazem opinii społeczeństwa powinno wiernie odzwierciedlać duszę jego, może — i powinno wskazywać kierunki pożytecznej obywatelskiej pracy, lecz nie ma prawa narzucać doktryn i teoryi, sprzecznych z temi zasadami, które są bądź podstawą społeczeństwa, bądź odpowiadają jego tradycjom przeszłości i potrzebom przyszłości.

To też, gdy stare hasło: „za wiarę i ojczyznę", odrodziło się w nowoczesnej formie: chrześcijańskiej demokracji, „Głos Narodu" od razu i bez wahania, a zarazem jedyny pomiędzy codziennemi pismami naszej dzielnicy, przyłączył się do Polskiego Centrum ludowego i był wyrazem jego dążności, organem jego działania.

Ze wzrostem i rozwojem Polskiego Centrum ludowego, wypłynęła sama przez się konieczność wzmocnienia faktycznego jego organu i zacieśnienia węzła który łączy „Głos Narodu" z stronnictwem polskiej chrześcijańskiej demokracji.

Komitet wykonawczy Polskiego Centrum ludowego musiał łącznie z dotychczasowym naczelnym redaktorem i właścicielem pisma pomyśleć o tem, aby wzmocnić tak materyalne podstawy, jak siły redakcji pisma, ażeby odpowiedzieć potrzebom chwili, oraz spółpracować nad wzajemnym rozwojem tak działania stronnictwa, jak i udoskonalenia, w granicach możliwości, jego organu.

Usiłowania w tym kierunku komitetu wykonawczego Polskiego Centrum ludowego i naczelnego redaktora pisma, wymagają jednakże koniecznie energicznego i wytrwałego poparcia ze strony wszystkich zwolenników i członków stronnictwa oraz tych wszystkich, w których jeszcze tkwi to przekonanie, że przyszłość ojczyzny i los „całego narodu" w obecnej dziejowej i przełomowej — a niestety tak zamroczonej zamętem intelektualnym, moralnym i społecznym — chwili, zależy od harmonijnego spółdziałania wszystkich Polaków.

Nikt nie zaprzeczy w teoryi, że takie spółdziałanie wszystkich Polaków byłoby pożądane i w skutkach zbawienne. chodzi tylko o to, czy ono jest w praktyce możliwe? Nie wahamy się powiedzieć, że jest możliwem pod warunkiem, że stronnictwa narodowe odłożą do chwili odrodzenia i odzyskania ojczyzny, przeprowadzenie swych partyjnych teoryi, zrzekną się śmiesznej pretensyi posiadania wyłącznego eliksiru na odzyskanie zdrowia i życia narodu — a skupią swe siły, około spólnych, całemu narodowi drogich haseł: „za wiarę i ojczyznę!"

Pismo nasze starało się zawsze być prawdziwym „głosem narodu" echem duszy narodowej. Dziś zaś pragnie nasz wierzący, w ogromnej większości katolicki naród jednoczyć w harmonijnem działaniu, łagodzić różnice, zabliźniać rany jątrzące się stanową czy klasową nienawiścią, do pomagać do zapomnienia i naprawienia dawnych krzywd i uraz. W myśl tych uczuć duszy narodowej, chce „Głos Narodu" połączyć wszystkich w obozie chrześcijańskiej demokracyi, w łonie której znajdzie się miejsce dla każdego, kto wierzy w Boga i miłuje Ojczyznę.

Niechaj tedy ci wszyscy popierają „Głos Narodu", wspierają nasze stronnictwo, szerzą jego ducha zgody, społecznej i politycznej.

Niech za staraniem ludzi, wyznających nasze zasady i dążących do tego samego celu, pismo nasze wciśnie się we wszystkie zakątki naszego kraju, znajdzie się we wszystkich czytelniach i kółkach rolniczych, niech dotrze aż do chat wieśniaczych i pracowni rękodzielniczych i robotniczych, niosąc wszędzie hasło: pokoju i zgody, miłość, wiary, poświęcenia dla Ojczyzny — a wtedy nikt nie powie, że Polacy popełniają samobójstwo, lecz raczej, że dorośli do dziejowej chwili i spełnili zamiary Opatrzności, z której łaski błysła nam zorza lepszej doli i wolności.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 27 września.

— **Kalendarzyk kościelny.** W piątek Wacława męczennika i Eustachii panny; w sobotę Michała Archanioła; w niedzielę Hieronima wyznawcy doktora kościoła i Zofii wdowy.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** W piątek wschód słońca o godzinie 5 minut 37, zachód o godzinie 5 minut 26, długość dnia godzin 11 minut 49.

— **Z teatru miejskiego.** Próby z „Ojca marnotrawnego" odbywają się dwa razy dziennie, by trudnej sztuce Shava zapewnić możliwie najstaranniejsze wykonanie. W nowości tej najbliższej biorą udział następujący artyści: pani Krysińska („emancypantka 20 stulecia z Madeiry") pp.: Borodziczowa, Pawłowska i Stanisławska — młodzi państwo Clendon; p. M. Węgrzyn („odnaleziony ojczulek"), wreszcie pp. Jednowski, Zelwerowicz i Szymborski („kelner z powołania") — W roli Glory Clendon wystąpi po raz pierwszy u nas pani Pomian-Borodziczowa, dotychczasowa artystka sceny łódzkiej. Pani Borodziczowa grywała w Łodzi role z repertuaru lirycznych bohaterek i salonowe jak np. żonę z „Nieboskiej komedyi", Maryannę w „Ogniwach" Hejiermansa, amerykankę w „Rabagasie", panią Vallerois w „Margrabim Prioli" i w. i.

Do „Ojca marnotrawnego" wygotowała pracownia dekoracyjna p. Spitziara nowe wnętrze sceniczne, przedstawiające salon-hotel w stylu „moderne".

— **Śmierć Barki.** W Wiśniczu, w Zakładzie karnym, zmarł w zeszłym tygodniu Stanisław Barko, były kupiec, zasądzony wyrokiem sądu przysięgłych z dnia 1 października na 3 i pół lat ciężkiego więzienia, jako wspólnik Müllera przy olbrzymiej defraudacji popełnionej na szkodę Tow. Wzajemnego Kredytu przemysłowców i rękodzielników w Krakowie. Suma zdefraudowana wynosiła około 370,000 koron.

Barko był ubezpieczony na życie na 350,000 koron, ponieważ jednak rat nie płacił, więc rodzina nie będzie miała żadnej korzyści z tego ubezpieczenia. Barko został w piątek pochowany na miejscowym cmentarzu w Wiśniczu, bo nie życzył sobie aby go przewieziono do Krakowa. Przed śmiercią zażądał rozmowy z Müllerem, a zarząd więzienny życzenie to spełnił.

— **Bandyci w Krakowie.** Główni sprawcy zuchwałych kradzieży, Henryk Smólski i Sumiński, po przeprowadzonem wstępnem śledztwie, zostali dziś odstawieni do sądu krajowego karnego. Dalsze śledztwo w toku. Smólski, Sumiński i ostatnio aresztowany Grzeszkiewicz, siedzą w odosobnionych celach, a przed celą Smólskiego jako poszlakowanego o chęć ucieczki, postawiono wartownika, który go pilnie strzeże.

— **Wycieczka uczniów do Lwowa.** Organizacja krakowskiej młodzieży szkół gimnazjalnych i realnych urządza w październiku b. r. wycieczkę młodzieży do Lwowa. Wycieczka ta, w której uczniowie zorganizowani będą w pul-

ki pod komendą dowódców, wyruszy wraz z muzykami i sztandarami dn. 4 października. We Lwowie zabawi młodzież krakowska cztery dni, poczem powróci dn. 8 do Krakowa. Obok zwiedzenia stolicy kraju, wycieczka ma również na celu zorganizowanie młodzieży lwowskiej na wzór krakowski.

— **Losowanie sędziów przysięgłych** sądu krajowego kadencji V listopadowej odbyło się wczoraj o godzinie 10 w prezydjum sądu krajowego pod przewodnictwem wiceprezydenta radcy sądu krajowego wyższego d-ra Dyonizego Pogorzelskiego, w asystencji radców: Sekr. Adolfa Raczyńskiego i Karola Kulikowskiego, wobec zastępcy prokuratora, r. Sekr. d-ra Witolda Chwalibogowskiego, delegata Izby adwokackiej mecenasa d-ra Bronisława Gańkiewicza i protokolanta p. Jedliczki.

Jako przysięgli główni wylosowani zostali: Albin Franciszek wł. realn. w Podgórzu, Aleksandrowicz, Filip wł. real. tamże; Anisfeld Hirsch Ramuel, handl. mebli; Biborski Aleksander, architekt: Borkowicz Józef, zecer i wł. realn., Bribram Leib wł. real. w Bochni; Chudoba Józef, inżynier, Dattner Maurycy, przemysłowiec, Dukowski Leon em. urzęd. Tow. Wzaj. Ubezp., Emilewicz Jan, wł. real. w Podgórzu; dr. Geisler Michał, urzęd. Banku austro węg., Goldgard Naftali. wł. realn.; Griffel Mannry, inżynier; Hofstätter Nuchim, dzierżawca propinacji w Bochni; Holzer Zygmunt, kantor wymiany; Iglicki Stefan, tapicer; Kalinowski Władysław, urzęd. Tow. Wzaj. Ubezp.; Kopczyński Franciszek, bronzownik i właść. realn.; Laksberger Feliks, Dom Komisowy w Podgórzu; Laszczka Konstanty, profesor Akademji sztuk pięknych! Maschler Joachim. wł. realn; Matuszyński Stanisław, zegarmistrz; Mendelsburg Zygmunt, Kantor wymiany; dr. Münz Michał, adwokat: Niziński Piotr, przemysłowiec w Wieliczce; Rajal Franciszek, skład mebli; Sadowski Konstanty, wł. dóbr Borzęcin; Samternik Franciszek, masarz; Schenker Leon, wł. realn. w Podgórzu; Silberfeld Józef Nathan, wł. realn. w Podgórzu; Sykutowski Leon, kupiec; Targalski Adam, wł. realn.; Wąsiołek Franciszek, masarz w Podgórzu; Winiarski Adam, właść. realn.; Zajączkowski Bronisław, wł. realn. i Żurowski Stanisław. krawiec.

Jako przysięgli zastępcy wylosowani zostali: p. p. Bochniak Tomasz, wł. realn. w Dębnikach; Czubryt Piotr, handel skór; Fussman Markus, przedsiębiorca; Jabloner Maurycy, Kram korzenny; Langosz Józef, wł. realn. w Prądniku Czerwonym; Miętus Stanisław, restaurator; Monselain Joachim, piekarz w Nowej Wsi; Nowak Jan, kominiarz, i Piątkowski Leon, wł. cukierni.

Rzeźnicy krakowscy zożyli w magistracie deklaracyę po jakich cenach mięso sprzedają. Rozdzielili się oni na trzy grupy: najdroższych, średnich i najtańszych. W tym porządku umieszczamy wykaz tych rzeźników wraz z adresami:

Sprzedają 1 kg.:	polędwicę po	2 k. 40 h.
	zrazówkę, krzyżówkę, rozbef po	1 k. 56 h.
	lejsztuk, plecówkę, szponder po	1 k. 50 h.
	mostek, krakowinę, policzko po	1 k. 34 h.

1. Będzikiewicz Tomasz (ul. Bracka 4), 2. Chachłowski Jan (ul. Mikołajska 4), 3. Chachłowski Tomasz (jatki Dominikańskie 69), 4 Drozdowski Szymon (plac Szczepański 5), 5. Dużyk Józef (ul. Sienna 10), 6. Prochowski Michał (jatki Dominikańskie 13), 7. Świątek Józef (jatki Dominikańskie 16), 8. Sowińska Marcelina (Jagiellońska 5), 9. Saniternik Franciszek (ul. Karmelicka 16, Sławkowska 22), 10. Trzciński Sebastyan (jatki Dominikańskie 8), 11. Wajda Wincenty (ul. Tomasza 6), 12. Wójcicki Teodor (Szpitalna 4).

Sprzedają 1 kg.:	polędwicę	od 2 k. do 2 k. 40 h.
	zrazówkę, krzyżówkę, rozbef	od 1 k. 36 h. do 1 k. 44 h
	lejsztuk, plecówkę, szponder,	od 1 k. 28 h. do 1 k. 36 h.
	mostek kakowinę. policzko	od 1 k. 20 h. do 1 k. 28 h.

1. Pietrzyk Jakób (jatki Dominnik. 68), 2. Zazek Franciszek (jatki Dominik. 71), 3. Zasadzki Franciszek (jatki Dominik. 61), 4. Armółowicz Karolina (Tomasza 8), 5. Balcer Franciszek (plac Szczepański 5) 6 Hołyst Józef (Długa 22), 7 Kowołkiewicz Józef (jatki Dominikańskie 64). 8. Miszczyński Łukasz (Duga 20), 9. Romański Michał (jatki Domin. 63), 10. Salawa Józef (jatki Dominik. 15), 11. Streuk Antoni (Karmelicka 10), 12. Wilczyński Mateusz (plac Szczepański 8), 13. Wójcicki Adam (jatki Dominik. 4), 14. Woźna Antonina (jatki Dominik. 6), 15 Zajączkowski Karol (jatki Dominik. 11), 17. Zydroń Wojciech (plac Szczepański 5), 18. Szulc Stanisław (Szpitalna 11), 19. Bobek Jan (Długa 14), 20. Redlich Michał (Krowoderska 58), 21. Grzybczyk Jadwiga (jatki Dominik. 14), 22. Grzybczyk Karol (jatki Dominik. 53), 23. Żmuda Jan (Lubicz 34), 24. Blasiński Henryk (jatki Dominik. 55), 25. Dobrzański Antoni (jatki Dominik. 18).

Najtaniej sprzedają:

W jatkach Dominikańskich: 1. Adamski Stanisaw, 2 Chojnacki Jan, 3 Domagalski Adam, 4. Domagalski Michał, 5. Gryglewski Jakób, 6. Grzybczyk Agnieszka, 7. Klepkowa Karolina, 8. Lemler Michał. 9. Obarzanowska Marya, 10. Piórecki Jan, 11 Prochowska Anna, 12. Piszczkiewicz Marya, 13 Spiechowicz Tekla, 14. Świderski Józef, 15. Wajda Szczepan, 16. Wajda Katarzyna. 17. Wereszczyński Stanisław, 18. Żurek Antoni.

Ponadto najtaniej sprzedają: Polek Jan przy ulicy Krowoderskiej 42. i Żmuda Stanisław przy ul. Lubicz 34.

Zarząd wodociągu miejskiego donosi:

„Od dnia 27 września do 3 października br. wykonywanem będzie w mieście przez Zarząd wodociągowy miejski przepłukiwanie rurociągów miejskich.

Czyszczenie to wykonywane będzie częściowo dzielnicami miasta. Spowodowane chwilowe zmącenie wody ustąpi po oczyszczeniu rurociągów w poszczególnych dzielnicach."

— **I. Zjazd Polskich Górników** odbędzie się w dniach 4—7 października b. r. w Krakowie, z następującym programem:

Czwartek, 4 paźdz. o g. 8 wieczorem zebranie towarzyskie w sali Grand Hotelu (k. 4 od osoby).

Piątek 5 paźdz. o godz. ½ do 10-ej rano w auli uniwersytetu inauguracyjne posiedzenie Zjazdu, o g. 1-ej w południe otwarcie „Przeglądu Graficznego wytwórczości górniczej Polski" w pałacu Spiskim na I. piętrze, o g. 2-ej wspólny obiad w sali Grand Hotelu (kor. 8 od osoby); o g. 5-ej posiedzenia sekcyj w uniwersytecie w salach prof. Szajnochy i Morozewicza.

Sobota, 6 paźdz. O godz. 9-ej rano posiedzenia sekcyj; o g. 1.30 popoł. wyjazd z Krakowa osobnym pociągiem. Zwiedzenie kopalni w Wieliczce i przyjęcie przez Zarząd salin krajowych.

Niedziela, 7 paźdz. O g. 10-ej rano końcowe posiedzenie Zjazdu w sali Kopernika w uniwersytecie.

Poniedziałek, 8 paźdz. Wycieczki fachowe do Jaworzna i Trzebini.

Sekretarz komitetu inż. A. Łukaszewski (Lwów, ul. Miłkowskiego 7), od 3-go paźdz.: Kraków, Grand Hotel) udziela informacyj, przyjmuje zgłoszenia i wkładki uczestników (k. 15, towarzyszące osoby po k. 10), przesyła na żądanie szczegółowe programy i zaproszenia na Zjazd.

— **Nabożeństwo.** Pojutrze w dzień św. Michała Archanioła przypada uroczystość Patrona kościoła OO. Paulinów na Skałce. W dniu tym odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo. U Bożego Ciała na Kazimierzu w tymże dniu odpust.

— **Z uniwersytetu lwowskiego.** Z Wiednia telefonują nam: „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz zamianował zwyczajnego profesora akademji weterynaryjnej we Lwowie dra. Józefa Nusbauma zwyczajnym profesorem zoologji i porównawczej anatomji na uniwersytecie we Lwowie.

— **Kronika lwowska.** (Kor. wł.) A więc »widmo głodu« poruszyło ojców miejskich i prezydjum miasta zwołało na środę konferencję do gmachu ratuszowego. A na poniedziałek zwołało prezydjum miasta ankietę w sprawie dostawy bydła rzeźnego dla Lwowa i nawiązania bezpośrednich stosunków z producentami bydła w Galicyi wschodniej.

We Lwowie powstaje nowy rynek zbytu pracy kobiecej, mianowicie fabryka tutek cygaretowych pod firmą »Świt«. Zadaniem tej fabryki w myśl założenia właścicielek pań M. Olszewskiej i Sp., ma być dostarczenie pracy ręcznej panienkom z ubogich rodzin średniej klasy. Produkcja ma być obliczoną nie na wyrób masowy, lecz na dostarczenie towaru z najprzedniejszych materjałów i najstaranniej wykonanego.

Ruch uniwersytecki jest już dosyć ożywiony. Wpisy na uniwersytet już się rozpoczęły i potrwają do 8 października.

Żydzi lwowscy zachorowali na epidemję »lokautowo-strejkową«. Mianowicie żydowscy konfekcjonerzy damscy od kilku już tygodni przestali zatrudniać u siebie robotników, a lokaut ten, którego celem było skłonić robotników do obniżenia przyjętego obecnie cennika pracy, rozszerzył się świeżo na konfekcjonerów męskich, którzy obecnie wymówili kondycję wszystkim zajętym u siebie robotnikom. Wmieszali się w to żydowscy czeladnicy piekarscy i chcąc poprzeć bojkotowanych robotników krawieckich, uchwalili, że jeżeli konfekcjonerzy do soboty nie odstąpią od lokautu, to zastrejkować mają wszystkie żydowskie piekarnie we Lwowie. Nie byłoby z tego nietylko żadnego nieszczęścia, bo piekarnie chrześcijańskie wystarczyłyby dla potrzeb miasta, ale nawet mieszkańcy Lwowa zyskaliby, bo mieliby pieczywo czyste.

Wypadków dnia było wczoraj kilka: Na ulicy Grodeckiej przyłapano obłąkanego, wałęsającego się po chodniku. Odstawiony do komisaryatu nie umiał podać swego nazwiska. Na ulicy Bożniczej jakaś żydówka »zagapiła« się i »wlazła« pod dorożkę. Na ulicy Zborowskich jakiś drab obił bykowcem kucharza Kozłowskiego w chwili, gdy ten w nocy wracając do swego mieszkania, wysiadł z dorożki. Za co Kozłowski został obity—nie wie. Na ul. Działyńskich przyłapano dwa zabłąkane konie, nie mające właściciela. Przy tejże ulicy mamka Katarzyna Szydłowska, z powodu nieporozumień na tle miłosnem, w zamiarze samobójczym wyskoczyła z okna I-go piętra i potłukła się ciężko. Pozatem było kilka drobnych kradzieży i jedna obraza »władzy« w osobie policjanta, przez dorożkarza.

Natomiast szeroko rozpisały się dzienniki o niedzielnym wypadku nadużycia broni przez policjanta, o czem pokrótce już donosiłem. Szczegóły tego zajścia dopiero wczoraj były znane, policja bowiem chciała je zataić i nie udzielała żadnych wyjaśnień reporterom. Fakt stał się głośny siłą rzeczy i wykazał znowu „wycywilizowanie" lwowskiego policjanta oraz ucywilizowanie żyda — „inteligentnego."

— **Przytomność umysłu w niebezpieczeństwie.** Z Czerniowic donszą: W niedzielę 23 bm. maszynista kolejowy Wiktorczyk, prowadzący pociąg ciężarowy na przestrzeni między stacjami Rudą a Hliboką, uległ nieszczęsnemu wypadkowi. Kuplę łączące przód maszyny z tylną częścią czyli t. zw. w kolejowym języku tendrem, rozerwały się z jednej strony, wskutek czego p. Wiktorczyk wpadł pod pociąg. W tem nader trudnem położeniu nie stracił jednak przytomności umysłu i zimnej krwi. Przypadł do ziemi, a nim przerażony palacz zdołał bieg pociągu powstrzymać, cały pociąg z przeszło dwudziestu wozów złożony, przejechał nad leżącym na torze maszynistą. Oprócz kilku ran na plecach i głowie, pochodzących od uderzeń zwisających kupli, nie doznał p. Wiktorczyk poważniejszych obrażeń. Po udzieleniu rannemu pierwszej pomocy na miejscu wypadku, przewieziono go do Czerniowic i odstawiono do szpitala.

— **Na Sybir.** Jak donoszą pisma warszawskie, d. 18 b. m. z Radomia wysłano partję więźniów politycznych, pracowników zakładów Ostrowieckich, skazanych na osiedlenie w odległych gubernjach Syberji. Druga partja pra-

cowników warsztatów kolejowych, w liczbie 12-tu, skazanych na 12 lat osiedlenia w Syberji, oczekuje tegoż samego losu.

— **Podarek rabusia.** W tych dniach zdarzył się w Warszawie oryginalny wypadek. Powszednim sposobem praktykowanym tam obecnie pewnemu robotnikowi bandyci zabrali siłą z kieszeni ostatnie 5 rb. Gdy biedak rozpłakał się, rabuś się ulitował niby i drwiąc z niego, dał mu na odczepne jakiś pierścionek, który widocznie nie przedstawiał dlań żadnej wartości. Robotnika po przybyciu do domu uderzył niezwykły blask dużego kamienia w pierścionku. Udał się przeto z nim do kilku jubilerów, którzy ocenili wartość prawdziwego brylanta na 160 rb.!

Statystyka kobieca. Pewien statystyk niemiecki zabawił się obliczeniem czasu, jaki kobieta poświęca na przeglądanie się w lustrze. Otóż, według tego obliczenia, dziecko płci żeńskiej do sześciu lat niewiele jeszcze myśli o lustrze. Od sześciu do dziesięciu lat przepędza już średnio siedm minut dziennie przed zwierciadłem. Od dziesięciu do czternastu lat może przyjąć kwadrans. Od piętnastu do dwudziestu lat poświęca dziewczyna swemu najlepszemu powiernikowi około dwudziestu dwóch minut dziennie; do trzydziestu lat, najmniej pół godziny według dokładnego obliczenia prf. z Sprowy przepędziła siedmdziesięcioletnia kobieta, średnio, 5.862 godzin przed lustrem, co przedstawia razem 8 miesięcy, licząc dni i nocy.

Śpiewak i gramofon. W wiedeńskim sadzie cywilnym toczył się zajmujący proces między niemieckiem Towarzystwem gramofonów a pierwszym tenorzystą opery nadwornej Slezakiem o odszkodowanie w sumic 96.000 koron. Skarga wytoczona przez Towarzystwo opiera się na tem, że w dniu 1 maja 1905 przyszła do skutku między obiema stronami umowa tej treści, iż Slezak przez dziesięć lat nie będzie śpiewał żadnemu innemu Towarzystwu, wyrabiającemu i sprzedającemu gramofony, tylko skarżącemu Towarzystwu i tylko ono będzie miało prawo sprzedawać płyty, reprodukujące pieśni Slezaka, za to zaś ono zobowiązało się płacić mu wysokie honoraryum, gwarantując przynajmniej 8.000 koron rocznie. W kontrakcie zastrzeżono, że gdyby Slezak przez czas trwania tej umowy śpiewał do aparatu jakiegokolwiek przedsiębiorstwa konkurencyjnego, ma zapłacić karę umówioną w wysokości 8000 koron za każdą zaśpiewaną aryę. Owóż niemieckie Towarzystwo gramofonowe dowiedziało się, że Slezak w roku ubiegłym śpiewał przynajmniej dwanaście razy do aparatów konkurencyjnych firmy „Odeon Herman Maassen“ sprzedającej także gramofony, zapozwało go tedy przed sąd o rozwiązanie kontraktu i zapłacenie odszkodowania 96000 koron, to jest po 8000 koron za każdą zaśpiewa na aryę. Rozprawa przed sądem odbyła się onegdaj, Slezak przybył w towarzystwie adwokata dr. Schlesingera i oświadczył, że na rozwiązanie kontraktu zgadza się najchętniej, ale kary umówionej płacić nie myśli. On sam uważa się zresztą za pokrzywdzonego, przy zawieraniu bowiem umowy reprezentant niemieckiego Towarzystwa gramofonowego zapewniał Slezaka, iż żaden artysta nie otrzyma tak wysokiego honoraryum, jak on, a tymczasem pokazuje się, że p. Kurz otrzymała za dziesięć „zdjęć“ pieśni 20.000 koron. Co się tyczy zarzutu, że Slezak śpiewał do aparatów konkurencyjnych firmy „Odeon“, tłomaczy się pozwany tem, że nie były to „zdjęcia“ oryginalne, lecz tylko „naprawki“ poprzednich zdjęć. Slezak bowiem śpiewał jeszcze w r. 1904 — o czem niemieckie Towarzystwo gramofonowe dobrze wiedziało — do aparatów firmy „Odeon“ 17 razy i zobowiązał się, gdyby zdjęcia na płytach wypadły źle, zaśpiewać jeszcze raz, a firma „Odeon“ miała mu zapłacić po 200 koron za każde takie dodatkowe zaśpiewanie jednej aryi. — Istotnie dziesięć płyt wydawało ton chrapliwy i trzeba było zaśpiewać na nowo. Celem przesłuchania nowych świadków a mianowicie obecnego i poprzedniego dyrektorów Towarzystwa gramofonowego, tudzież pianisty Dachsa, który akompaniował Slezakowi na fortepianie wtedy, gdy on śpiewał do aparatu — odroczył sędzia rozprawę.

Prof. Bujwid jako oskarżyciel.

Po południu rozpoczęto przesłuchanie świadków. Pierwszy zeznawał pod przysięgą, prof. Odo Bujwid. Świadek opisuje na wstępie dzieje powstania zakładu szczepienia ochronnego przeciw wodowstrętowi, oraz trudności z jakiemi walczyć musiał na każdym kroku. Poprzednio utworzył świadek podobny zakład w Warszawie (pierwszy w Europie poza granicami Francyi), gdzie początkowo dzienniki nazywały go dlatego „zabójcą“, później jednak wyznaczono mu około 2 ruble dzien nie, za każdego chorego. W Galicyi nie chciano te go uczynić. — Życie w zakładzie nie było złem. Mięso dawano chorym początkowo dwa razy dzien nie, a następnie raz dziennie i to na rozporządzenie p. Klemensiewicza. Zapytany obwiniony o powód tego rozporządzenia odpowiedział: „Chorych tu mamy do leczenia, a nie do pasienia.“

Przew. Czy p. Kl. zawiadomił pana profesora o skargach chorych na wikt?

Świadek prf. Bujwid: Przypominam sobie, iż pewnego razu p. Klem. zważył porcyjkę mięsa dla chorego i zauważył, że taki maleńki kawałek nie może nasycić dorosłego człowieka. Ale przecie sam świadek i jego rodzina nie jedzą więcej mięsa

Świadek opisuje dalej przyczyny, dla których trzeba było z konieczności myśleć o oszczędnościach. Wprawdzie Namiestnictwo płaciło 3 korony dziennie od chorego, jeżeli ten wykazał się świadectwem ubóstwa, jednakże mnóstwo chorych ubogich zjeżdżało bez świadectwa, a często też trzeba było ze świadectwem ubóstwa ale inteligentnych umieszczać na klasy II., a nie III. — Rządowe relatum na głowę było stanowczo niewystarczające. P. Klemensiewicz uznawał to sam i wogóle zachowywał się tak, że go uważać mógł za przyjaciela. P. Klemensiewicz pracował wybornie, ale gdy przystąpił do partyi socyalistycznej, zaczął wygórowane stawiać warunki, zażądał prócz pensyi bezpłatnego mieszkania z opałem etc., czego mu świadek dać nie mógł.

Świadek wydał na urządzenia zakałdu 15000 koron, namiestnictwo wróciło zaledwie 4000 k. Za gospodarowanie w zakładzie żona prof. Bujwida pobiera 30 k. pensyi miesięcznie. Mięso w zakładzie pochodziło z Dobczyc i było dobre, chleba dawano dosyć. Prof. Bujwid wzruszonym głosem żali się na niewdzięczność p. Klemensiewicza, który całe swoje fachowe wykształcenie nabył u niego, a teraz odważa się odmawiać mu fachowej wiedzy! Prof. Bujwid zaprzecza dalej, jakoby z chorymi źle się obchodzono. Niektórym wyznaczono prace, ale to było konieczne. Co do służących jeden istotnie niedelikatnie obchodził się z żydami, tego oddalono. Następnie przyjęto służącego Jodkowskiego. Ten postępował zupełnie poprawnie, a nie można się zbytnio dziwić, że skarcił raz wysoce niesfornych chłopaków, czego świadek energicznie mu zabronił.

Na tem ukończono przesłuchanie prof. Bujwida, poczem na sali zjawił się świadek Jaroszkiewicz, szewc z Tarnowa, który przebywał w zakładzie na kuracyi.

Przewodniczący zapytuje, czy świadek otrzymywał dobry wikt w zakładzie.

Świadek: W pierwszych dniach tom nic nie jadł bo nie mogłem. Dali nam jakiś ryż rozgotowany, ale jakem to zobaczył tom już miał dosyć.

Przew.: A próbował pan to?

Świadek: Nie.

Jeden z przysięgłych zapytuje, czy wody goto wanej było poddostatkiem.

Świadek: O, tego to było dosyć.

Przew.: A czy oprócz pana nie było nikogo więcej, ktoby nie jadł?

Świadek: Był jeden sekwestrator z Jarosława, który także jak popatrzał na to jedzenie, to powiedział że ani jeść ani spać już nie będzie. (Wesołość.)

Dr. Heski: A inne jedzenie np. chleb, ziemniaki, były dobre?

Świadl.: Ziemniaki to miały smak dobry i kapusta także, ale chleb to był stary i tyle go co za 2 ct. w Tarnowie.

Dr. Heski: A mleka wam dużo dawali?

Świad.: Było nas 28 a może 30 osób a mleka półtora litra na wszystkich.

Sędzia przys. p. Piekło: Pan coś zanadto stronniczo zeznaje. Skąd mógł pan przez kilkanaście dni tak dokładnie wszystkiego się dowiedzieć?

Świadek: Myśmy się wszyscy chorzy schodzili i rozmawiali ze sobą.

Dr. Heski: Czy może pana p. Klemensiewicz namawiał do tego byś pan tak zeznawał?

Św.: Ja pana Klemensiewicza prawie nie znał. Ostatni raz go widziałem w zakładzie, jak wyleciał z kancelaryi i zawołał: „Niech pana profesora jasny szlak trafi!“ (ogromna wesołość.)

Dr. Heski: Czy panu nie kazali pracować?

Świad.: Laborant kazał mi raz zanieść na pocztę pakunek, ale ja mu powiedział żem nie jest przyzwyczajony do noszenia pakunków, a jak mnie majster gdzie wysyła, to idę z chłopakiem.

Następny świadek Janik, policyant wiejski z pod Nowego Sącza, zeznaje również pod przysięgą. Na wikt nie żali się, szacuje go na 60 ct. Nie którzy się żalili.

Dr. Heski: A jak to było, jakeście przyjechali?

Świad.: Przyjechaliśmy w 9 osób w nocy wpół do 12 i poszliśmy do zakładu, ale pan Adam (Jodkowski) nie chciał nas wpuścić i wołał: „Jakieś chamy spać mi tu nie dają! Idźcie spać a rano wróćcie!“

Dr. Heski: I gdzieście spali wtedy?

Świadek: Na Rynku, bośmy pieniędzy nie mieli.

Świadek następny pani Julia Karpińska, żona poborcy podatkowego z Dobczyc, przebywała w zakładzie z synkiem w t. zw. separatce. Wikt był tak dobry, że nigdzie w Krakowie za tę cenę takiego by nie dostała.

Dr. Heski: Czy to prawda, że pani płakała przed gospodynią mówiąc, że dozorca sklął panią?

Świad.: Nie, tego nie było.

Przew.: Czy nie wie pani może, jak się obchodzono z chorymi?

Świad.: Nic nie widziałam, tylko raz słyszałam podniesione jakieś głosy, a raz żalił się przedemną jakiś chłopiec że go biją.

Na tem przewodniczący odroczył rozprawę do dzisiaj.

Drugi dzień rozprawy.

Drugi dzień rozprawy rozpoczął się od przesłuchania jako świadka Adama Jodkowskiego dozorcy szpitala. Zapytany w sprawie żywienia chorych, odpowiada, że się tem nie zajmował, a co do bicia twierdzi że tylko raz uderzył chłopaka który wszedł na poręcz schodów, skąd mógł spaść. Uderzył też innego chłopca, który się zachowywał niesfornie, a którego nawet p. Klemensiewicz polecił skarcić lub wydalić z zakładu. Dalej twierdzi świadek, że używano chorych do lekkich robót, do których ich jednak nie zmuszano i nad nikim się nie znęcano. Dalej świadek na zapytanie dra Gertlera stwierdza, że do codziennej ilości 5 litrów mleka dokupywano mleko, stosownie do liczby chorych.

Przew.: A jak to było z owym faktem niewpuszczania chorych do zakładu?

Świad.: Jednego dnia około godziny 12 w nocy przyszło kilku chorych w towarzystwie jakiegoś żołnierza i chcieli wejść do zakładu. Ja oznajmiłem im, że według przepisów nie wolno do zakładu o tej porze nikogo wpuszczać. Na to poczęli mi wymyślać, a gdy nadszedł już policjant, żołnierz ten chciał przez kratę uderzyć mnie szablą. Ludzi tych aresztował wówczas ów policjant a oni pobili go nawet w drodze. Gdym to opowiedział następnie p. Klemensiewiczowi, ten zakazał nadal wpuszczać kogokolwiek o późnej porze.

Obw. Klemensiewicz: To kłamstwo!

Przew.: Panie Klemensiewicz! proszę liczyć się ze słowami!

Dalej pyta przewodniczący świadka, czy p. Klemensiewicz grzecznie zachowywał się w obec niego.

Świad.: P. Klemensiewicz zawsze mnie sekował i wynajdywał nieporządki w zakładzie, grożąc mi, że zostanę wydalony.

Następnie opisuje świadek niesforne zachowanie się chorych w zakładzie, nietylko dzieci, ale i osób starszych. Wchodzili oni w obuwiu do łóżek, palili papierosy itp.

Dr. Gertter: Czy p. Profesor bywał często w zakładzie?

Świad.: Bezwarunkowo codziennie przed po łudniem, a po południu bardzo często.

W dalszym ciągu zadaje dr. Gertler kilka pytań świadkowi odnoszących się do pobytu w zakładzie szewca Jaroszkiewicza. Według opisu świadka, chory ten miał zawsze zapas żywności z domu; najadł się przed obiadem, jeść więc już nie mógł.

Dr. Heski: Proszę pana a kto słyszał jeszcze, jak p. Klemensiewicz wydawał polecenie, aby chorych zaprzęgano do pracy.

Świad.: Jan Bączek, służący otrzymywał również takie polecenia.

Dr. Gertler: A kto gotował w zakładzie?

Świad.: Bączkowa.

Dr. Gertler: A skąd kupowaliście ryż?

Świad.: W związku Kółek Rolniczych, tak jak wszystko.

Dr. Gertler żąda w obec tego przesłuchania jako świadka kierownika Związku Kółek Rolniczych oraz sklepikarza N. Graunera, na okoliczność, że dostarczał do zakładu zawsze tylko chleb świeży.

Dalszy świadek Michał Badoń służący w zakładzie sąsiednim hygieny, zaprzysiężony, zeznaje, że Jodkowski czasami bił chłopców leczących się w zakładzie.

Świad. Józef Wolicki, woźnica u prof. Bujwida opowiada pod przysięgą, że zawsze dostaje jedzenie bardzo dobre i takie same jak w dworze na wsi . Na pytanie dra Gertlera powiada, że jedzenie dostawał to samo co i chorzy, gdyż siadywał w kuchni i widział, jak dawano z jednego garnka wszystkim.

Świad. Andrzej Oleś buchalter w gazowni miejskiej, pełnił przez czas jakiś funkcje buchaltera w zakładzie celem sprawdzenia rachunków poprzednich. Pracę tę pełnił świadek z polecenia Namiestnictwa w r. b.

Dr. Gertler: Proszę pana, zamknięcie rachunków nie podoba się obronie, gdyż pan znalazł deficyt a powinien być dochód.

Świadek: Wszystkie pozycje bilansu były racjonalne, a p. Fromowicz nie może wiedzieć, czy jest dochód czy deficyt, gdyż zamknięcia rachunków nie robił nigdy.

Prof. Bujwid: Prosiłbym pana o wyjaśnienia co do przeznaczonej mi pensyi 2400 koron.

Świad.: Sądzę, że kierownikowi należy się również choćby drobna pensya. Wysokość jej oznaczyliśmy z p. Fromowiczem, buchalterem z zakładu. — W ciągu przesłuchania wyszło dalej na jaw że p. Fromowicz całymi miesiącami nic nie robił, a zastępował go p. Klemensiewicz, stąd liczne pomyłki w księgach.

Dr. Heski usiłuje następnie wykazać, że zamknięcie rachunków nie jest odpowiednio sporządzone i wykazuje pozycye mylnie wciągane. Twierdzenia te zbija świadek przyznając, że tylko bardzo nieznaczne omyłki i to zawsze na niekorzyść prof. Bujwida się znachodzą.

Świadek p. Karolina Grünwaldówna zeznaje zaprzysiężona. W zakładzie prof. Bujwida bywała dość często, jako lektorka dla chorych. Nikt nie żalił się przed świadkiem na nic co zaś do jedzenia, to owszem chwalono je nawet. Na każdym kroku widziała nawet miny raczej zadowolone.

Dr. Heski: Czy byłby kto z chorych lub służby tak głupi, aby żalił się przed panią wiedząc że pani jest f a w o r y t k ą prof. Bujwida!

Wyrażenie to wywołuje wielkie wzburzenie wśród publiczności oraz u świadka, która zabrania obrońcy używania podobnych wyrazów ubliżających jej dobrej sławie.

Na galerji pani Bujwidowa bije ręką silnie o barjerę i woła: „To niesłychany skandal!"

Dr. Heski: Ja przepraszam! Przecież to nic ubliżającego. Ja nie w tym sensie mówiłem, jak to pani myśli."

Świadek Salomon Stamberger szklarz i lakiernik pracował w zakładzie od długiego czasu i widział fakt pobicia chłopca przez Jodkowskiego. Początkowo był oburzony, gdy jednak dowiedział się później o przyczynie, która skłoniła Jodkowskiego do tego sposobu skarcenia chłopca, nie miał mu tego za złe.

Dalszy świadek Stefania Jodkowska żona dozorcy zakładu stwierdza, że chorym gotowała bardzo wiele potraw tych samych, które dawano i pp. Bujwidom. Żywności mieli chorzy pod dostatkiem. Chorzy, a zwłaszcza dzieci, zachowywały się nader niesfornie i trzeba je było karcić. Na zapytanie dra Gertlera zeznaje świadek, że słyszała wyraźnie, jak p. Klemensiewicz wydawał jej mężowi polecenie, aby chorym kazano pracować. Natomiast nie słyszała nigdy, aby rozporządzenie podobne wyszło z ust prof. Bujwida.

Świadek dr. Roman Nitsch zeznaje za zgodą oskarżyciela i obrony bez przysięgi. Przez cały czas pobytu w zakładzie raz tylko miał skargi jakiejś kobiety na wikt. Złego obchodzenia się z chorymi nie zauważył świadek, świadek słyszał tylko również raz o takim fakcie. — Administracya zakładu świadek się nie interesował i nie może dać co do tego żadnych wyjaśnień.

Po przesłuchaniu tego świadka, dr. Gertler prosi o przesłuchanie p. Bujwidowej na okoliczność, że nie p. Bujwidowa starała się zaprowadzić skrajną oszczędność lecz sam obwiniony. Świadek ten ma również stwierdzić, że w czasie wakacyi oddawano całe gospodarstwo w ręce p. Klemensiewicza, a i w miesiącach tych znajdowali się chorzy którzy żalili się na wikt. Pani Bujwidowa mą dalej odeprzeć zarzut obwinionego jakoby kupowano za mało mleka.

Obw. Klemensiewicz: Ja mówię tylko o kolacyi! Na sali wesołość i szmery. Dr. Gertler żąda dalej przesłuchania kancelaryi uniwersyteckiej na stwierdzenie faktu że p. Klemensiewicz kilkakrotnie już zasiadał do rygorsum, jednak zawsze bez skutku, nie jest więc kompetentnym do wygłaszania zdań podobnych jak wypowiedziane wczoraj, w którem odmawia prof. Bujwidowi wykształcenia fachowego. Przeciwnie powołuje dr. Gertler szereg osób, uczniów prof. Bujwida na stwierdzenie wielkiej jego fachowej wiedzy.

Dr. Heski żąda jeszcze raz przesłuchania prototomedyka dra Merunowicza.

Wotant adj. dr. Nowotny przywołuje jeszcze świadka Jodkowskiego, zapytując go o fakt ofiarowania mu przez prof. Buwida kwoty 50 kor. a to rzekomo w celu nakłonienia go do zeznawania na korzyść profesora.

Świad. Jodkówski: Pieniądze te dostałem na Nowy Rok a p. Klemensiewicz sam słyszał nieraz obietnice p. profesora że całej służbie da prezenty jak się dobrze sprawować będzie.

Na tem zarządził przewodniczący przerwę jednogodzinną.

O godzinie 2 popołudniu przewodniczący dr. Trzaskowski ogłosił wynik narady trybunału, trwającej w czasie przerwy obiadowej. Wynikiem było odmówienie wnioskom obrony i oskarżyciela o wezwanie na świadków całego szeregu lekarzy, mających stwierdzić bądź anormalność stosunków panujących w zakładzie prof. Bujwida, bądź identyczność z panującymi w szpitalach krajowych, bądź też dostateczne wykształcenie fachowe prof. Bujwida do prowadzenia samodzielnie krakowskiego zakładu szczepienia przeciw wodowstrętowi. Natomiast trybunał przychylił się do wniosków obrony i oskarżyciela i uchwalił wezwać do rozprawy szereg nowych świadków mających złożyć dowody prawdziwości twierdzeń obu stron spornych.

Z powyższych względów rozprawa została odroczoną, odbędzie się zaś na nowo jeszcze w bieżącej kadencyi sędziów przysięgłych, tj. w pierwszych dniach października br.

TELEGRAMY.

Z komisji dla reformy wyborczej.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu p. Starzyński oświadczył, że wniosek swój dotyczący wyboru zastępców posłów ,nieco inaczej sformułował.

Poseł Hruby zaznacza, że mniejszość, gdy zastępca posła umrze lub złoży mandat, padnie pastwą większości. Jest pytanie, czy w takim **wypadku mniejszość nie wolałaby być bez zastępstwa.**

Zastępca rządu Haedtl oświadcza, że nowe **brzmienie wniosku p. Starzyńskiego odpowiada** wczorajszemu. Mówca nie chce rozstrzygać czy w razie odpadnięcia zastępcy posła, lepiej będzie, czy mniejszość pozostanie bez zastępstwa.

P. Wassilko oświadcza, że przez przyjęcie **wniosku p. Starzyńskiego, który jest wynikiem uchwalonego dla Galicji proporcjonalnego prawa gosowania, wybory w Galicji będą** jeszcze bardziej skomplikowane. Mówca sądzi, że wniosek ów w ten sposób należałoby jeszcze zmienić, aby na **wypadek śmierci lub ustąpienia** zastępcy posła rezerwowy mandat pozostał nieobsadzonym .

P. Hruby zgadza się z p. Wassilką i zgłasza formalny wniosek, aby aż do rozpisania ogólnych wyborów **w razie śmierci lub ustąpienia zastępcy posła, mandat pozostał nieobsadzonym.**

Pos. Abrahamowicz zaznacza, że zawsze, ilekroć podjęte są usiłowania, które ewentualnie doprowadziły do *modus vivendi* między Rusinami i Polakami w Galicji, to pos. Wasilko stara się te usiłowania wedle możności osłabić i stosunki między Polakami i Rusinami w Galicji przedstawić jako stosunek nieprzerwanej walki; usiłowania te nie mogą wpłynąć dodatnio na usposobienie szerokich warstw ludności w Galicji, podczas gdy usiłowaniem zastępców obu narodowości w Galicji powinno być: istniejący rozdział według możności usunąć. Co się tyczy zmiany wniosku proponowanego przez pos. Wassilkę, mówca zasadniczo nie ma nic przeciw temu, musi jednakże wyrazić obawę, że z innej strony przeciw temu wnioskowi mogą być podniesione wątpliwości, które zgadzają się w tem, że przez przyjęcie podobnego wniosku stworzone zostałoby przeciwieństwo do § 18 ust. zas. państw., a więc stan rzeczy, który dotąd w austryjackiem ustawodawstwie nie był przewidziany. O ile podobne wątpliwości nie będą podniesione, jest gotów głosować za wnioskiem posła Wassilki, względnie za wnioskiem Hrubego.

W głosowaniu w n i o s e k p o s. S t a r z y ń s k i e g o z nowym § 36 ordynacji wyborczej do Rady państwa, p r z y j ę t o ze zmianą Hrubego.

Pos, Starzyński proponuje reasumcję głosowania nad § 29 i 30, aby dokonać koniecznych zmian.

Reasumcję uchwalono i proponowane przez p. Starzyńskiego zmiany bez dyskusji przyjęto, poczem przystąpiono do obrad nad § 36 (obecnie § 37) dotyczącym ścisłego wyboru.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Koło polskie odbyło **wczoraj poufne** posiedzenie w kwestji pluralności i po przeprowadzonej dyskusji **oświadczyło się 31 głosami przeciw 8 za zaprowadzeniem systemu pluralnego.**

Bandytyzm.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Kiedy **wczoraj** kasjer fabryk Newski wraz z asystentem przechodził przez podwórze fabryczne, niosąc 15,000 **rubli, przeznaczonych na wypłaty robotnikom,** napadło na niego, pomimo obecności kilkuset robotników, około 20 nieznanych ludzi i **zrabowało całą tę sumę. Napastnicy, grożąc rewolwerami,** nie powolili robotnikom pospieszyć z pomocą. Rabusie uciekli, gubiąc po drodze 1·300 rbs.

Moskwa. Pociąg towarowy, stojący na tut. stacji linji kolejowej **Moskwa-Rjazań, opadli uzbrojeni ludzie i zrabowali kilka paczek z rewolwerami i nabojami.**

Rozruchy chłopskie.

Moskwa. Według sprawozdań tutejszych dzienników, rozruchy chłopskie, które wybuchły z okazji badania papierów rezerwistów na Wiatce, rozszerzyły się w okręgu Malmisz. Objęły one już siedmdziesiąt wsi. Urzędnicy sądowi, których tam wysłano, musieli powrócić nic nie sprawiwszy, ponieważ chłopi obsadzili wszystkie ważniejsze punkty.

Brak wszelkich wiadomości o losach urzędników tego okręgu. Zachodzi obawa o ich życie.

Terroryści.

Jekaterynosław. (P. a. t.). W briańskich fabrykach, po zamknięciu dwóch oddziałów, wystąpiła żywa propaganda za akcyą terrorystyczną, jednakże nie znalazła poparcia wśród skrajnych stronnictw robotniczych. Wczoraj znowu wydalono 600 robotników. Jak przypuszczają, morderstwo dyrektora Iwanowa było aktem zemsty jakiegoś robotnika.

Walka policji z rewolucjonistami.

Baku. Onegdaj wieczór usiłował silny oddział policji pod wodzą oficerów otoczyć uczestników zgromadzenia anarchistów, komunistów i terrorystow w kawiarni „Sebastopol". Gdy policja wtargnęła, rozpoczęli anarchiści ogień rewolwerowy, na który policja odpowiedziała. W ciągu starcia 1 osoba zginęła, kilka odniosło rany. Podczas zamieszania uciekło kilku ze zgromadzonych, innych aresztowano. Z kilku sąsiednich domów dano również strzały, na które policja odpowiedziała. Później udało się kilku zbiegłych uwięzić.

Katastrofa kolejowa.

Catlin. (Illinois). Na kolei Vabash zderzył się pociąg towarowy z pocztowym, przyczem 10 osób zginęło, a wiele odniosło rany. Powodem było fałszywe ustawienie zwrotnicy.

Walka z rakiem.

Frankfurt. Na wczorajszem posiedzeniu międzynarodowego kongresu dla badania raka przyjęto wniosek, aby utworzyć międzynarodowy związek celem studjów i prac nad zwalczaniem raka.

Strejk w teatrach wiedeńskich.

Wiedeń. Austryacki związek robotników teatralnych postanowił zastrejkować, jeżeli nie zostaną spełnione żądania technicznego personalu co do uregulowania płac w wiedeńskich teatrach.

Wydawca dr. Antoni Beaupre. Redaktor odpowiedzialny Gustaw Strycharski. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem St. Tomaszewskiego.